

Przewodnik, reportaż, poradnik

Przegląd książki *Modele, artefakty, kolektywy. Praktyka badawcza w perspektywie współczesnych studiów nad nauką*

Autor: Łukasz Afeltowicz
Wydawca: Wydawnictwo Naukowe UMK
(seria Monografie FNP)
Rok wydania: 2012
Liczba stron: 505



Maciej Frąckowiak
Instytut Socjologii
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
maciejf@amu.edu.pl

Przyjęto: 25 czerwca 2013; zaakceptowano: 28 czerwca 2013; opublikowano: 30 czerwca 2013.

Abstrakt

Tekst jest przeglądem książki, w którym rozpatruje się ją w trzech perspektywach. Po pierwsze jako poręczny przewodnik po obszarze studiów nad nauką i technologią, oprowadzający też po niektórych zakątkach współczesnej kognitywistyki. Po drugie jako ciekawy reportaż z niektórych, istotnych dla dzisiejszych nauk przyrodniczych, „odkryć” naukowych. Po trzecie jako przewrotny poradnik dla badaczy społecznych, podpowiadający im źródła rzeczywistego sukcesu „ścisłowców” i zachęcający do innego postrzegania go oraz do zarządzania własną praktyką badawczą.

Słowa kluczowe: filozofia nauki; kognitywistyka; praktyka badawcza; socjologia; studia nad nauką i technologią.

Zwykle recenzje książek piszą znawcy przedmiotu, do którego dokładają się autorzy opracowywanych tytułów. Można wówczas pisać o małych i większych przesunięciach, jakie rozważana praca przynosi danemu obszarowi rozmyślań: odnosić ją do historii oraz geografii konkretnych zainteresowań, zwracać uwagę na istotne pominięcia, przemilczenia, albo polemizować z interpretacją niektórych z przedstawionych przez nią zdarzeń. Po tych wstępnych słowach wiadomo już, że za takiego recenzenta się nie uważam.

Posiadam wprawdzie jakiś ogłód pola, którym zajmuje się w swojej książce Łukasz Afeltowicz, ale znaczy to dokładnie tyle, że interesuje mnie i korci jej treść przy jednoczesnym braku pozycji pozwalającej z pełnym przekonaniem oceniać jej merytoryczną oraz poznawczą jakość z wewnątrz określonego dyskursu. W tym wypadku składałyby się nań historia, filozofia oraz socjologia nauki, studia nad nauką i technologią czy nauki kognitywne.

Wrażenie wyobcowania pogłębia się wraz z lekturą. Wcale nie dlatego, że książka zdaje się mało interesująca czy nieprzekonująca. Wręcz odwrotnie: na każdym kroku uświadamiała mi, ile lekcji do odrobienia jeszcze mnie czeka. Myśl ta podpowiada pierwszą perspektywę spojrzenia na *Modele, artefakty, kolektywy*, traktującą tę pozycję jako konkretną, namacalną pomoc we wspomnianym zadaniu. Rodzaj przewodnika pokazującego, jak w kilku krokach rozbić określony obraz nauki. Długo przez nią samą konstruowany i przedstawiający tę formę aktywności jako zbiorowość genialnych umysłów, pracujących nad zbiorem logicznie prawdziwych zdań. Taka odpowiedź, jak odrzec ją z królewskich szat, a jednocześnie nie załamać się nowym widokiem pobojuwiska majsterkujących rąk i stert papierów, tylko – zupełnie odwrotnie – przyjąć ten widok z radością i zakasać rękawy. Król wcale nie jest nagi, jest jak cebula. Szczególnie to ostatnie wydaje mi się szczególnie istotne w czasach rozmaitych ataków na naukę, podszytych zasadnym lękiem co do nieprzewidywanych konsekwencji jej praktycznych sukcesów⁶⁷ albo przekonaniem, że ostatecznie tylko jej „upartycypacyjnienie” umożliwi etyczną przejrzystość czy przewidywalność rezultatów. Mówiąc wprost, książka Afeltowicza, zgodnie z postulatami teorii aktora-sieci (ANT), nie tylko dokłada się do procesu dekonstruowania czarnej skrzynki nauki, ale również stanowi konkretną propozycję powtórnego poskładania według nieco innego schematu. Tak by nadal stanowiła ona ważny, a może nawet bardziej doniosły i poręczny niż dotychczas, instrument świadomego i transparentnego kształtowania zbiorowości.

Trudno oprzeć się zatem wrażeniu, że autor włożył doprawdy ogromny wysiłek w opracowanie pola, które staje się dziś w kręgach rodzimej humanistyki i nauk społecznych coraz bardziej popularne. Popularne, czyli jak to zwykle bywa: niekoniecznie podobnie rozumiane i nie zawsze oglądane w bogactwie swojego zróżnicowania oraz mnogości teoretycznych i badawczych uwarunkowań wraz z konsekwencjami. U podstaw tego gestu leżała – a przynajmniej lubię tak myśleć – wiara w ostateczny sukces kolektywu naukowego. Stąd chęć dostarczenia owemu kolektywowi narzędzia ułatwiającego podobnym mi żółtodziobom, także spoza akademii, ogólną orientację w interesującym ich obszarze, poszukiwanie w nim inspiracji i nowych zadań. Wszystkie do-

⁶⁷ Odwołuję się w tym miejscu do tytułu książki Ewy Bińczyk *Technonauka w społeczeństwie ryzyka. Filozofia wobec niepożądanego następstwa praktycznego sukcesu nauki* (2012, Toruń: Wydawnictwo UMK).

tychczasowe zdania pod adresem tej książki można by tym samym zastąpić słowem „dziękuję” – i sprawa załatwiona.

Inna rzecz, że choć nie wiem, na ile się przed tym wzbraniać, to nie sposób o tej książce mówić – nawet jeśli myśleć o niej tak, jak przed chwilą proponowałem – bez przywołania mapy, którą z taką konsekwencją rysuje nam jej autor. Tym bardziej, że mapa to nie terytorium, tylko bardziej autorski kilim splatający różne tradycje refleksji i badań w obszarze studiów nad nauką i technologią, które autor uważa za niezbędne dla zrozumienia współczesnego obrazu i zadań rozmaitych praktyk badawczych, a więc – ujmując rzecz z grubsza – nauki po prostu. I choć momentami można odnieść wrażenie, że w obręb budowanego przez siebie modelu Łukasz Afeltowicz zasysa także elementy niekoniecznie do siebie pasujące, to ostatecznie pełnią one rolę boi pozwalających konstruować określone rozumienie współczesnej praktyki badawczej w odniesieniu do istotnych perspektyw patrzenia na naukę.

Jakie to perspektywy? Warto przedstawić z grubsza architekturę książki, z nadzieją, że z jednej strony sprawozda ona ogrom zadania, którego podjął się autor, a tym samym wyrazi skalę poznawczej pomocy, której udziela ewentualnym czytelnikom, a z drugiej strony – zachęci owych czytelników do zapoznania się z tą pozycją bodaj po to, by nie musieli na własną rękę angażować się w przeszukiwanie i porządkowanie ogromnej ilości źródeł. Książka Afeltowicza składa się z trzech, a w zasadzie z pięciu podstawowych części. Najpierw możemy się zapoznać z porządnym wprowadzeniem, które zaprasza, tłumaczy zainteresowanie czy zachwyty nauką, ale i porządek oraz potrzebę wywodu. Druga część usadawia nas już w rdzeniu studiów nad nauką i technologią, w pierwszej kolejności wskazując na rolę klasycznych podejść Kuhna i Flecka w wyistaczaniu się przedmiotu zainteresowań autora, co jest ważne zarówno z uwagi na ich mocne, jak i słabsze strony. Afeltowicz przygotowuje w ten sposób grunt pod krytyczną relację studiów nad nauką i technologią (STS), zapoznając czytelnika z ich historycznymi oraz bardziej współczesnymi nurtami, takimi jak mocny program socjologii wiedzy, analiza dyskursu naukowego, etnografia i antropologia nauki. Część z sygnalizowanych wątków znajduje później swoje rozwinięcie w ramach bardziej szczegółowych pojęć-toposów pozwalających przyswoić podstawową skrzynkę narzędziową współczesnych STS: majsterkowanie, inskrypcje, laboratoryzacja, krążąca referencja, centra kalkulacji i inne. Część druga kończy się rozdziałem prezentującym pola i programy badawcze kognitywnych studiów nad nauką i technologią.

Próbie wkomponowania niektórych z ustaleń tych ostatnich obszarów refleksji w program analizy praktyki badawczej poświęcona jest część druga pracy, zorganizowana wokół perspektywy usytuowanego poznania. I choć można mieć pewne wątpliwości co do konsekwencji umieszczenia nauk kognitywnych w roli „koniecznego serio” ujęć konstruktywistycznych, to trudno nie dostrzec wartości, którą one wprowadzają w spojrzenie na procesy poznaw-

cze. Polegają one chociażby na rozmontowaniu niektórych mitów związanych z symbolicznymi analizami tego fenomenu, do którym przywykliśmy w obszarze nauk humanistycznych i społecznych, na przykład w socjologii wiedzy. Okazuje się bowiem, że poznanie nie ma ani wyłącznie, ani w pierwszej kolejności charakteru celowych operacji na symbolach i reprezentacjach mentalnych. Afeltowicz, przywołując badania wielu różnych autorów, wskazuje chociażby na rolę, którą w tym procesie pełnią tak zwane rozproszone systemy poznawcze. Poza poszczególnymi aktorami ludzkimi składają się na nie rozmaite banki zewnętrznej pamięci, takie jak mapy czy komputery, które upraszczają i modyfikują czynności poznawcze, a także pełnią rolę „kleju” spajającego ze sobą poszczególnych uczestników określonego zadania.

Perspektywę symboliczną pozwalają także przekroczyć przywoływani przez autora *Modeli, artefaktów, kolektywów* badacze rozwijający koncepcję poznania usytuowanego. Akcentuje ona rolę, jaką w rozwikływaniu problemów pełni zewnętrzny kontekst działania, taki jak przestrzeń, która potrafi podpowiadać rozwiązanie. Podstawowe różnice pomiędzy „mentalistycznym” a „enaktywistycznym” spojrzeniem na poznanie Afeltowicz podsumowuje przy okazji omawiania programu „4E” w ramach quasi-podsumowania części drugiej. Syntetycznie tłumaczy się w nim fundamentalne zmiany, które w rozumienie tego, czym jest poznanie, wprowadzają koncepcje ucieleśnionego charakteru procesów poznawczych, ich zakorzenienia w środowisku podejmowanego działania, a także te dotyczące rozszerzania zakresu i zdolności umysłu za pomocą narzędzi materialnych. Mieści się tu także myślenie o poznaniu jako działaniu, pozwalające uwzględnić procesualny i heterogeniczny związek trzech wcześniej wymienionych wymiarów w konkretnej sytuacji radzenia sobie organizmów żywych z określonym zadaniem – niezależnie od tego, czy będzie nim kierowanie statkiem na morzu, w co angażują się nawigatorzy, czy poszukiwanie przez mrówki pokarmu w labiryncie.

Inspirująca, i co ważniejsze – także bardzo potrzebna, wydaje się podjęta przez autora próba pożenienia czy lepiej: skonfrontowania niektórych ujęć nauk kognitywnych z wcześniej analizowaną w książce antropologią nauki. Wartości tego zadania upatruję przede wszystkim w przekroczeniu pewnej nieufności, z którą badacze społeczni patrzą na rozwój współczesnej kognitywistyki. Osobiste doświadczenie podpowiada, że owa nieufność często podszyta jest zimnym dreszczem powodowanym troską o to, że ktoś zabierze im przedmiot badań oraz że poddany on zostanie znacznej redukcji. Analiza Afeltowicza może podsuwać nieco inny ogląd tej sprawy. Ewentualnej zachowawczości wobec kognitywistyki upatrywać można po prostu w różnicy i do pewnego stopnia nieprzejrzystości tego specyficznego języka dla badaczy społecznych. Jeśli ten język odpowiednio przetłumaczyć, to okazać się może, że nauki kognitywne wcale humanistom przedmiotu nie zabiorą, a co więcej, mogą im dostarczyć narzędzi pozwalających twórczo go rozwinąć.

O ile druga część pracy poświęcona jest rozterkom poznawczym, z którymi mierzą się na co dzień chociażby kontrolerzy lotów, a także uczestnicy Wall Street, o tyle kolejna część *Modeli, artefaktów, kolektywów* poświęcona jest już próbie wykorzystania usytuowanego poznania jako perspektywy analizy praktyki badawczej, pojmowanej jako rozwiązywanie konkretnych problemów w obrębie pola nauki. Składają się na nią trzy podstawowe obszary rozważań: kolejno rozpatruje się tutaj rolę, jaką w tym procesie pełnią kolektywy, inskrypcje oraz zewnętrzne reprezentacje, a także fizyczne modele i instrumenty naukowe. Po raz kolejny mamy zatem do czynienia z orzeźwiającym dekonstruowaniem określonego stereotypu, który towarzyszy „poważnej nauce” – pozwalającego widzieć w niej aktywność intelektualną polegającą na odkrywaniu świata. Takiej w dodatku, w której podmiotowość i sprawczość przynależą jedynie naukowcom, potrafiącym uczynić przedmiot swoich badań oraz instrumenty jego poznania biernymi aktorami tej sytuacji. Pierwszy atak, jak już powiedzieliśmy, wraz ze mobilizowanymi przez siebie przykładami badań Afeltowicz przypuszcza na mit, jakoby poznanie naukowe było efektem pracy pojedynczych osób. Przyglądając się chociażby obszarowi fizyki wysokich energii, można stwierdzić nie tylko, że odkrycia naukowe są dziś coraz bardziej efektem interakcji rzeszy osób, począwszy od kierowników grantów, a na laboratorantach skończywszy, ale również, że konsekwentne organizowanie badań w kierunku „wspólnot komunitarystycznych” przyczynić się może do bardziej efektywnego rozwiązywania problemów. Intencjonalne projektowanie badań w ten właśnie sposób pozwala także wiele ugrać na pojawiających się w trakcie pracy anomaliach.

Kolejny ostrzał trafia w przekonanie, że kolektywy badawcze składają się wyłącznie ze wzajemnie interagujących ze sobą mózgow badaczy. Wracając chociażby do tekstu napisanego przez Afeltowicza wspólnie z Krzysztofem Abriszewskim⁶⁸, autor rozpatruje w tym celu pączkowanie aksonów, a konkretniej – rolę, jaką w tym procesie pełnią zewnętrzne reprezentacje: inskrypcje pozwalające rozwiązywać problemy poprzez izolowanie poszczególnych czynników i zmianę sposobu ich przedstawiania. Bardzo ciekawy jest także powrót do zagadnienia „kleju społecznego” – zdaniem autora zewnętrzne reprezentacje nie tylko pośredniczą w komunikacji między badaczami, ale niejednokrotnie wręcz czynią ją w ogóle możliwą. Przywołuje się w tym kontekście ważną kategorię „obiekty granicznego”, wprowadzoną do nauki przez Susan Leigh Star⁶⁹, żeby pokazać ze szczegółami, na czym owo klejenie może polegać; zewnętrzne reprezentacje, takie jak wykresy, schematy, szkice i inne, umożli-

⁶⁸ Krzysztof Abriszewski i Łukasz Afeltowicz: Jak gołym okiem zobaczyć rosnące neurony i siłę alergii? Krążąca referencja w nauce i poza nią (2007, w: *Zagadnienia Naukoznawstwa*, nr 3-4 (173-174): 405-420).

⁶⁹ Zob. teje: The Structure of Ill-Structured Solutions: Heterogeneous Problem-Solving, Bondary Objects and Distributed Artificial Intelligence (1989, w: Michael Huhns i Les Gasser, red. *Distributed Artificial Intelligence 2*, Morgan Kaufman, Monlo Park).

wiąją różnym badaczom pracę w sposób w miarę skoordynowany niezależnie od tego, że sposób pojmowania przez nich przedmiotu badań może się znacznie różnić.

Ostatni rozdział trzeciej części książki dotyczy instrumentów umożliwiających poznanie, które wykraczają poza dwuwymiarowe reprezentacje. Afeltowicz, na bazie prac autorów takich jak Baird⁷⁰ czy Carrol-Burke⁷¹, proponuje uporządkować je w postaci trzejelementowej typologii, w której wyróżnia się: instrumenty służące generowaniu danych ilościowych oraz wizualnych reprezentacji badanych zjawisk, aparaturę eksperymentalną, a więc zestawy służące wywoływaniu i ingerowaniu w zjawiska w kontrolowanych warunkach, a także wyposażenie wspomagające pracę conceptualną oraz procesy poznawcze badaczy, w rodzaju przykładowych symulacji komputerowych. Na dobrą sprawę wszystkie one pomagają zredukować złożoność przedmiotu badań, a także umożliwiają rozwiązywanie problemów poprzez manipulowanie (także ręczne) ich reprezentacjami. Wzmaga to budowanie bardziej lub mniej oczekiwanych połączeń między doświadczeniami, wynikami pomiarów a ustaleniami teoretycznymi, a więc umożliwia także mierzenie się z pytaniami, których nie dałoby się wyodrębnić czy zaplanować na gruncie uprzednio posiadanej wiedzy.

Zróbmy sobie tutaj małą przerwę. Bardzo bym nie chciał, żeby z niniejszego opisu wyłaniał się obraz książki, w której poszczególne argumenty padają z szybkością karabinu maszynowego. Oczywiście nie brakuje w niej źródeł, rezultatów przemyśleń ogromnej liczby badaczy oraz szczegółowych tez. Jest tu jednak także coś, co pozwala się z tym wszystkim zapoznawać bez wrażeń, że jesteśmy bombardowani masą informacji, które możemy tylko przyjąć. Coś, co sprawia, że podobnie jak w kategoriach przewodnika po studiach nad nauką i technologią, możemy patrzeć na książkę *Modele, artefakty, kolektywy* jak na reportaż z historii naukowych zmagania. Mowa o przebogatej liczbie przywoływanych przez autora opisów badań. Pozwalają one nie tylko zilustrować zasadność budowanych i przywoływanych tez, ale i zapoznać się z doniosłymi momentami współczesnej nauki, organizacją i przebiegiem projektów, które jeśli w ogóle znamy, to tylko pod kątem szczątkowych rezultatów, jako domknięte czarne skrzynki.

Mamy okazję zapoznać się między innymi z rozwojem badań nad Zespołem Ostrej Niewydolności Oddechowej, eksperymentami z zakresu fizyki cząstek elementarnych, w tym z projektem ATLAS, a także z gramami wojennymi US Air Force czy z analizami ludzkiego DNA i odkryciem alfa-helisy. Z rozwiązaniami

⁷⁰ Zob. np. tegoż: *Thing Knowledge. A Philosophy of Scientific Instruments* (2004, Berkeley, Los Angeles, London: University of California Press).

⁷¹ Zob. tegoż: *Tools, Instruments and Engines: Getting a Handle on the Specyfity of Engine Science* (w *Social Studies of Science*, vol. 31, No. 4: 593-625).

z zakresu mechaniki płynów, badaniami nad lotem owadów, konsekwencjami, które dla projektowania przyniosło oprogramowanie typu CAD, a także wieloma, wieloma innymi. Liczba przywoływanych ilustracji sprawia, że można to potraktować nie tylko jako zabieg, który ułatwia czytanie, albo jako wspaniały przykład wartości, którą może przynieść analiza danych zastanych, ale też jako ciekawą metodę pisania. Odzwierciedla ona popularyzowane przez Afeltowicza, a wcześniej przez Latoura i innych badaczy, podejście do nauki⁷². Zdecydowanie odradzałbym zatem (choć przyznam się, że niejednokrotnie sam miałem na to ochotę) pomijanie tych wszystkich relacji sposobem, w jaki zwykło się traktować opisy przyrody w szkolnych lekturach. Wcale nie służą one bowiem ani popisowi erudycji autora, ani zapychaniu stron. Służą raczej budowaniu przekonania, że to, co w nauce naprawdę ciekawe, dzieje się w jej środku – kiedy ustalenia nie są pewne i gdy nie wiadomo, jak rozwinięte są dane projekt oraz jak przyjmą proponowane w jego rezultacie rozwiązania.

Bez wątpienia wartością książki *Modele, artefakty, kolektywy* jest także fakt, że – jakby to nie zabrzmiało – nie kończy się ona tam, gdzie można by się było tego spodziewać. Oczywiście mamy podsumowanie, w którym autor zbiera podstawowe cele i efekty swoich rozważań. Faktycznie, po zapoznaniu się z nimi mamy szansę czuć się bardziej lub mniej przekonani, że praktyka naukowa nie ogranicza się do pracy teoretycznej; że ogromną rolę w rozwiązywaniu problemów odgrywają: manualne majsterkowanie, rzeczy oraz interakcje zbiorowe. Co więcej, możemy też czuć się bardziej lub mniej przyjemnie zaskoczeni argumentem, że nauki przyrodnicze zawdzięczają swój sukces temu, czego im się zwykle odmawia, co chowa się pod pierzyną, na co nie zwraca się już uwagi, kiedy na co dzień obcujemy z działającym efektem ich prac. Tyle samo w nich planowania, co przypadku, odkrywania, co konstruowania zjawisk; ludzi i kultury materialnej, która wcale nie poddaje się tak łatwo panowaniu, i niejednokrotnie wymyka się z rąk, generując przy tym nieoczekiwane zestawienia, przyczyniając się do odkryć. Wspaniałość nauki, jak słusznie stwierdza autor, nie bierze się zatem z określonego typu racjonalności, ale raczej ze zdolności wyodrębniania, redukowania i izolowania problemów, umożliwianej w ogromnym stopniu dzięki technologii, a także specyficznemu zjawisku, jakim są laboratoria oraz procesy laboratoryzacji świata.

Pod koniec nie będę już przykładowie potulny i daruję sobie przytaczanie, skądinąd ciekawych, możliwych kierunków dalszych badań proponowanych przez autora. Mam nadzieję, że wszyscy wybaczą mi ten gest i pozwolą prze-

⁷² Wymieniać możnaby długo, ale szkoda drzew na papier, pozostajmy zatem przy dwóch klasycznych pracach: Bruno Latour i Steve Wollgar: *Laboratory Life: The Construction of Scientific Facts* (1979, Princeton University Press); Bruno Latour: *Science in Action. How to Follow Scientists and Engineers through Society* (1987, Harvard University Press).

skoczyć do czegoś, czego treść – w trakcie lektury kolejnych stron książki – jakoś intuicyjnie się przeczuwa. Do aneksu. Ostatecznie bowiem okazać się może, czemu ogromnie kibicuję, że ewentualna rewolucyjność tej książki, podobnie zresztą jak zmiana, którą przynieść może ogromna część literatury z zakresu ANT i podobnych jej rozważań, nie polega dziś już chyba tak bardzo na odczarowywaniu nauk ścisłych i wskazywaniu rzeczywistych źródeł ich sukcesu, ale na nieco innym spojrzeniu na nauki humanistyczne. Kiedy już bowiem mniej więcej wiemy, skąd się bierze wspaniałość nauk przyrodniczych, i że w gruncie rzeczy w bardzo ograniczony sposób opiera się ona na odmiennej metodzie badawczej czy specyfice przedmiotu badań, to aż korci, żeby zastanowić się, w jaki sposób można by całą tę refleksję o kolektywach, modelach i artefaktach odnieść do nauk społecznych.

Przykra to sytuacja dla recenzenta, kiedy okazuje się, że także na tym polu, przynajmniej w pierwszym oglądzie, autor nie bardzo daje się przyłapać. Poświęca bowiem kolejne strony – choć nieco się przy tym asekuruje – wskazywaniu na to, że ze zbiorowym charakterem badań obcujemy także w humanistyce czy naukach społecznych, choć jednak zdarza się to o wiele rzadziej niż w naukach przyrodniczych. Podstawowy mechanizm, który artykułuje i pozwala skorzystać z zalet rozproszonego poznania, a więc seminaria czy inne formy debat, także wydaje się zaniedbany chociażby z uwagi na to, że – jak twierdzi Afeltowicz – na negocjację swoich pomysłów w tej czy podobnej formie badacze społeczni poświęcają o wiele mniej czasu niż ich koledzy „ściśłowcy”. Co gorsza – to już moja prywatna obserwacja – nawet te załączki rozproszonego poznania znajdują się obecnie w odwrocie, na przykład skutkiem systemów parametryzacji osiągnięć, które premiuje raczej szybkie pisanie niż zbiorowe myślenie i dyskusję. Bardziej autyzm niż śledzenie anomalii.

Ciekawe, choć dyskusyjne, wydawać się mogą także próby odnalezienia znamion laboratoriów w tekstach, którymi otaczają się i które przygotowują badacze społeczni. Z jednej strony rzeczywiście niezwykle ważne wydaje się urefleksyjnienie rozmaitych strategii pisania i czytania, także jako czynności mających swój materialny i usytuowany wymiar⁷³. Z drugiej jednak – pamiętać należy, że ogromna część pracy humanisty czy badacza społecznego nie redukuje się wcale tak łatwo do wymiaru tekstu; mam tu na myśli chociażby takie zadania jak mediowanie w sporach, moderowanie konsultacjami społecznymi, animowanie ruchów społecznych i tym podobne. Ciekaw jestem raczej, w jaki sposób tezy autora można by odnieść do kategorii performansu, badając nie tylko quasi-laboratoryjną ramę, którą humaniści budują sobie

⁷³ Wypada przy tej okazji wspomnieć, że w wydawanych ostatnio książkach będących poradnikami badawczymi pojawiają się takie momenty, por. np. Adele E. Clarke: *Situational Analysis. Grounded Theory after the Postmodern Turn* (Sage 2005); Kathy Charmaz: *Teoria ugruntowana. Praktyczny przewodnik po analizie jakościowej* (2009, Warszawa: PWN); Jean-Claude Kaufmann: *Wywiad rozumiejący* (2010, Warszawa: Oficyna Naukowa).

w domu, ale także to, w jaki sposób zakładają takie laboratoria poza nim, nawet jeśli to gabinet pełniłby rolę centrum kalkulacyjnego, jeśli odwołać się do pojęcia ANT⁷⁴.

Niemniej istotny wymiar refleksji, którego mocno mi w aneksie brakuje, wiąże się z próbą odniesienia trudności wiążących się z myśleniem o warsztacie humanisty i badacza społecznego w kategoriach usytuowanego rozwiązywania problemów do uwarunkowań narzucanych przez aktualną politykę edukacyjną. Bardzo chętnie więc przeczytałbym i porozmawiał nie tylko o tym, czy i w jaki sposób punktuje się dyskusję, ale i o tym, w jakim zakresie parametryzacja i obecne narzędzia ewaluacji działalności badawczej w obszarze nauk humanistycznych zachęcają do rozmaitych projektów laboratoryjnych, chociażby takich, które przybierają formę spektaklu popularyzującego wiedzę. Nie bez znaczenia wydają mi się tu też pewne opresyjne i nieco archaiczne z punktu proponowanej przez Afeltowicza perspektywy formuły oceny grantów. Czy faktycznie możliwe byłoby opisanie projektu na stworzenie i testowanie określonej procedury czytania albo pisania w kategoriach tworzenia instrumentarium dla dyscypliny? To znaczy: zapewne byłoby to możliwe, ale jakie byłyby szanse na jego finansowanie?

Podobne pytania można by oczywiście mnożyć. Na koniec spróbuję jednak być jeszcze bardziej bezczelny i zaryzykuję pewną tezę tak, jakbym znał nie tylko większą liczbę pytań, ale i był pewny odpowiedzi. Wydaje mi się na tej podstawie, że także w naukach społecznych, i to nie tylko na poziomie różnych procedur ich biurokratyzowania, od których chcemy się odcinać, ale też w obszarze pewnego „stylu myślenia” wzmacnianego przez określone artefakty nauczania oraz prowadzenia badań, w dalszym ciągu pokutuje przywiązanie do myślenia o uprawianiu nauki w kategoriach krytykowanych z pozycji przywoływanych w książce Afeltowicza. W dalszym ciągu zbyt często chyba lubimy myśleć, że nasze skromne wyniki są rezultatem naszego geniuszu albo przynajmniej metodologicznego rygoru, a już na pewno – szczęśliwego odkrywania praw, a nie przekształcania świata tak, by zdawał się działać na ich podstawie.

Jeśli się z tym zgodzimy, to tym bardziej przykre okaże się, że dźwignią podnoszenia jakości naszych badań coraz częściej ma być wzorowanie się na pewnych przywołanych wyżej stereotypowych uwarunkowaniach sukcesu nauk przyrodniczych. Lektura książki *Modele, artefakty, kolektywy* pomaga wyobrazić sobie ewentualne, opłakane skutki takiej imitacyjnej transformacji. A jednocześnie – szczególnie zapoznanie się z jej aneksem przekonuje, jak wiele jest do zrobienia, żeby takiej sytuacji uniknąć. Chociaż trudno odmówić

⁷⁴ Sam nieco już angażowałem się w poszukiwania odpowiedzi na to pytanie, zob. Maciej Frąckowiak, Lechosław Olszewski i Monika Rosińska, red.: *Kolaboratorium. Zmiana i współdziałanie*, (2011, Poznań: Fundacja SPOT).

Afeltowiczowi precyzji wyводу i zasadności zachęcania do refleksji chociażby nad tym, jak porządkujemy swoje książki na półkach, w jaki sposób korzystamy z wyszukiwarek, jak marginesy książek mogą ułatwiać albo utrudniać snucie wniosków, to prowadzenie refleksji nad podobnymi zagadnieniami w naukach społecznych i humanistyce – niezależnie od tego, że to właśnie tutaj zrodziła się ona w odniesieniu do nauk przyrodniczych – w dalszym ciągu wydaje się absurdalna⁷⁵. Niezależnie od tego, że podobne myślenie skutecznie hamuje jasno artykułowaną i konsekwentnie prowadzoną pracę nad warsztatem. Skutkiem tego istnieje zagrożenie, że coś, co doskonale mogłoby sprawdzić się jako poradnik, miejscami może zostać odebrane bardziej jako *parodnik*. No ale, jak powiedziałem, to już nie problem Afeltowicza, a raczej jego czytelników, których – mam nadzieję – będzie jak najwięcej. Wprawdzie nawet kropla drąży skałę, ale lepiej jednak, gdy pada na nią deszcz.

Literatura

Abriszewski, K. i Afeltowicz, Ł. 2007. Jak gołym okiem zobaczyć rosnące neurony i siłę alergii? Krążąca referencja w nauce i poza nią *Zagadnienia Naukoznawstwa*, nr 3-4 (173-174): 405-420.

Bińczyk, E. 2012. *Technonauka w społeczeństwie ryzyka. Filozofia wobec niepożądanych następstw praktycznego sukcesu nauki*. Toruń: Wydawnictwo Naukowe UMK.

Carrol-Burke, P. 2001. Tools, Instruments and Engines: Getting a Handle on the Specyfity of Engine Science. *Social Studies of Science*, vol. 31, No. 4: 593-625.

Charmaz, K. 2009. *Teoria ugruntowana. Praktyczny przewodnik po analizie jakościowej*. Warszawa: PWN.

Clarke, A.E. 2005. *Situational Analysis. Grounded Theory after the Postmodern Turn*. Sage.

D. Baird. 2004. *Thing Knowledge. A Philosophy of Scientific Instruments*. Berkeley, Los Angeles, London: University of California Press.

Drozdowski, R., Frąckowiak, M., Krajewski, M. i Rogowski, Ł. 2012. *Narzędziownia. Jak badaliśmy (niewidzialne) miasto*. Warszawa: Fundacja Bęc Zmiana.

Frąckowiak, M., Olszewski, L. i Rosińska, M., red. 2011. *Kolaboratorium. Zmiana i współdziałanie*. Poznań: Fundacja SPOT.

Kaufmann, J-C. 2010. *Wywiad rozumiejący*. Warszawa: Oficyna Naukowa.

⁷⁵ Żeby nie być jednostronnym, przyznam się, że podobne zdziwienie budzić może ilość miejsc, które – wspólnie z Rafałem Drozdowskim, Markiem Krajewskim i Łukaszem Rogowskim – poświęcamy momentami na podobne rozważania w książce *Narzędziownia. Jak badaliśmy (niewidzialne) miasto* (2012, Warszawa: Fundacja Bęc Zmiana).

Latour, B. 1987. *Science in Action. How to Follow Scientists and Engineers through Society*. Harvard University Press.

Latour, B. i Woolgar, S. 1979. *Laboratory Life: The Construction of Scientific Facts*. Princeton University Press.

Star, S.L. 1989. The Structure of Ill-Structured Solutions: Heterogeneous Problem-Solving, Boundary Objects and Distributed Artificial Intelligence. M. Huhns i L. Gasser, red. *Distributed Artificial Intelligence 2*. Morgan Kaufman, Monlo Park.

Route, Report, Guide. An overview of *Modele, artefakty, kolektywy. Praktyka badawcza w perspektywie współczesnych studiów nad nauką*

Editorial abstract

The aim of this review is to present three different perspectives on the book in question. First, it may be seen as an accessible route to science and technology studies, including general insights on contemporary cognitive science, then as an interesting report depicting major discoveries in natural sciences and, finally, as a pawky guide for social scientists who wish to reshape their perception and remodel their research practice basing on natural sciences.

Keywords: cognitive science; philosophy of science; research practice; science and technology studies; sociology.